

# Od wojskowej dyscypliny — do religii

## Odczyt prof. Folkierskiego o wnuku Renana

Tym wnukiem był Ernest Psichari. Jeden z najwybitniejszych pisarzy religijnych Francji z lat przed wielką wojną. Z najwybitniejszych i najmłodszych, bo na samym początku wielkiej wojny, w sierpniu, padł na froncie. Znalaziono go, zbroczonego krwią, z różańcem w zeszytnych palcach.

Ernest Psichari pozostawił kilka książek. Mają one swoje imię w literaturze francuskiej, łączą piękno liryki religijnej, piękno opisów przyrody z rozważaniem dróg, jakie prowadzi człowieka do Boga. To właśnie dało możliwość prof. Folkierskiemu z U. Jagiellońskiego wybrania twórczości Psichari'ego za temat wczorajszego odczytu, trzeciego z cyklu prelekcji społeczno-literackich, organizowanych przez Polską Macierz Szkolną.

Prof. Folkierski wyraźnie rozczłonił swój odczyt. Dał najpierw obraz młodego Psichari'ego w środowisku rodzinnym, a następnie pokazał jego rozwój na tle stanu umysłów w ówczesnej Francji. Tu, w drodze od ateizmu do prawie fanatyzmu są wyraźne dwa etapy. Psichari z antymilitaryzmu i międzynarodowca przeobraża się w żołnierza i nacjonalistę, by potem z żołnierza stać się zakonikiem. Zakonikiem w intencji, bo właśnie gdy chciał przywdziać biały habit Dominikana, wybuchła wojna i Psichari, jako żołnierz, idzie do okopów.

Dom rodzinny Psichari'ego żył sławą Renana. Stary Renan, mieszkający w Collège de France, odwiedzał jego rodziców, zapraszał do siebie dzieci na zabawę i Psichari pamięta np. jak dziadek Renan urządził u siebie wyprawę do Jerozolimy. Jerozolimą był kominek. Renan i wnuki wędrowali od przeciwności ściany wśród opowieści o krajach, jakie trzeba było przebyć na drodze do Palestyny. Ażby zaś podkreślić trud podróży, robiono trzy kroki na przód, a potem dwa w tył.

Rodzice Ernesta wychowali go w ateizmie, w kuliście dla socjalizmu i internacjonalizmu. Psichari miał 15 lat, kiedy Francja przeżywała afery Dreyfusa. W salonie rodziców żywali wszyscy wybitniejsi jego stronnicy. Perorował tu nawet Clemenceau. 15-letni Psichari przysłuchiwał się rozmowom, z jednej strony pociągającą go eklektyczną filozofia humanitaryzmu, z drugiej — pragnął jakiegoś mocniejszego kryterium, któreby mu dało silną postawę wewnętrzną, na którym mógłby oprzeć swoje życie.

To rozdwojenie jest charakterystyczne dla Francji u schyłku 19 wieku. 20 wiek już nie będzie należał do Francji, ale do Maurycyego Barrèsa, którego subtelny indywidualizm umiał się kochać w regionalizmie, umiał szanować tradycjonalizm. Psichari żyjący na schyłku jednego wieku i drugiego, przeżył wewnętrznie to przejście Francji z okresu dreyfusady w okres, prowadzący do zwycięstwa w wojnie światowej. Już w pierwszych latach młodości, gdy biegał na wiece w obro-

nie Dreyfusa, widać znaki jego przyszłego nacjonalizmu. Ernest wraca do domu rozentuzjasmowany i woła: Słucham elity Francji, a więc elity świata!

Sprawa Dreyfusa pasjonuje Psichari'ego, bo daje upust jego bezkompromisowości i gwałtowności. Gdy Psichari pod wpływem Karola Peguy zrywa z międzynarodowością dreyfusady i idzie odbyć służbę wojskową, to wojskowy porządek, przysięga, system obowiązków wydaje mu się czymś cudownym po chaosie liberalnej Francji. Psichari staje się entuzjastą wojskowej dyscypliny.

I tu możemy już obserwować Psichari'ego poprzez jego dzieło literackie. Wojsko w jego życiu — to książka „L'Appel des Armes”. Bohaterem jej jest młody rekrut, pochodzący z rodziny antymilitaryzycznej. Pod wpływem swego zwierzchnika, kapitana, przylega całą duszą do służby. W łopotaniu sztandarów, w dźwięku trabki wojskowej poczuł Francję. Poczuł jej tradycję, siłę, obowiązek obecnego pokolenia wobec sławy przodków. Zarazem zrozumiał, że ta Francja przeszłości i Francja armii różna jest od cywilnej Francji republikańskiej.

Rekrut wraca do domu. Tu jest scena wiązadłowa. Syn zetrze się z ojcem. Ten ojciec i ten syn oznaczają teraźniejszość i przeszłość, tylko, w ten dziwny sposób, że ojciec wybiega myślą w jakąś utopijną przyszłość, a właściwie syn zwraca się ku przeszłości. Właśnie syn odczuwa historię Francji.

Pisze o nich Psichari: „Maurycy (syn) był z rasy ludzi wolnych, a ląknął poddania się, Sebastian (ojciec) był niewolnikiem, a głosił wolność”. Sebastian nie rozumiał, że najgorszą niewolą jest anarchia, Maurycy wiedział, że najlepszą wolnością jest poddanie się silnej dyscyplinie. Maurycy „odszedł od ojca, żeby znaleźć pradziadka”. To zdanie podjął Peguy, stało się ono hasłem pokolenia wielkiej wojny.

Przecież właśnie to zdarzyło się z samym Psicharim. Odszedł od tradycji rodzinnej, od Renana, by znaleźć swój związek z duchem historycznej, wiecznej Francji.

Psichari wyjeżdża do Afryki. Mamy z tej podróży i z życia w Afryce dwie książki: „Głosy wołające na puszczę” i „Podróż centurjona”. Pierwsza jest pamiętnikiem, druga powieścią. W tym pamiętniku można śledzić, jak Psichari, już żołnierz, już nacjonalista, ale jeszcze ateusz, odnajduje wiarę.

To nawrócenie dokonało się na pustyni. Psichari wśród głuzy afrykańskiej pustyni, wśród pustki, odczuł samotność człowieka i zateknął do kogoś, kto może z wysokości czuć nad człowiekiem, może go kochać, uważać za swego syna, za dzieło stworzone na własny obraz i podobieństwo. Psichari podobny jest do Pascala. Szuka Boga. Gdy rozum przeczy religii, domaga się jej serce. Psichari dochodzi

do tego, że zdaje sobie sprawę, że jest niewierzącym, a równocześnie modli się do Boga w obliczu pustyni.

I charakterystyczne, że dla tego nacjonalisty od nacjonalistycznej strony jawia się pobudka szukania wiary. W Afryce stykają się dwie kultury, dwa światy — Francja i muzułmański Arabowie. Psichari spostrzegł się, że w rozmowie z Arabem mówi tak, jak gdyby był katolikiem. Poza tym kiedyś — gdy Psichari arabskimi szajkami pokazywał wielki maszt stacji radiowej, jako dowód potęgi Europy, potęgi Francuzów, Arab odpowiedział — Vous autres — wy Francuzi macie królestwo ziemi, my posiadamy królestwo nieba.

Psichari zrozumiał, że w razie walki, świat muzułmański będzie silniejszy swoją wiarą. W walce Wschodu i Zachodu jedna strona musi zwyciężyć. Jeżeli my, ludzie Zachodu, chcemy w niej być triumfatorami, zmusimy do tej rozprawy zmobilizować wszystkie siły wewnętrzne. A więc — żoł-

nierzowi stojącemu na posterunku w świecie Koranu, nie można nie być chrześcijaninem.

Zarazem w chrześcijaństwie Psichari widzi wielkie oparcie dla każdej bohaterskiej walki. Oto w Koranie jest werset, powiadający, że więcej znaczy atrament uczoności, od krwi męczennika. Te goby nigdy nie powiedział chrześcijanin. Tak twierdzi Psichari i właśnie w ten widzi wprost nakaz, że żołnierz musi mieć religię i to religię Zachodu — chrześcijaństwo.

W ten sposób Psichari doszedł do wiary. Życie złożyło mu się konsekwentnie. Zginął na wojnie i w ten sposób niejako — wypełnił swoją wiarę.

Ewolucja duchowa Psichari'ego jest niezmiernie charakterystyczna. Dobrze, że prof. Folkierski wybrał właśnie ten temat. Trudno o aktualniejszy. Psichari powinien być czytany, studjowany — jego dzieło literackie jest dokumentem nawrócenia nacjonalisty. Można tu śledzić związki między nacjonalizmem, a religią.

## Z nauki i sztuki

### Literatura

— Odkrycie nowego rękopisu „Wojny Chocimskiej”. Stan. Laskowski odnalazł w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie drugą redakcję „Wojny Chocimskiej”, znacznie przerobioną i przygotowaną do druku. Poeta wprowadził wiele poprawek stylistycznych, dodał ustępy, sławiące króla Jana III, a usunął przestarzałe aluzje. Poza tym w tym rękopisie znalazły się dwa mniejsze wiersze Potockiego.

Istnienie tej drugiej redakcji przewidywał już prof. A. Brückner, komentując ostatnie wydanie „Wojny Chocimskiej”. (b)

— Dwie premiery polskie w Kownie. „Teatr Młodych” w Kownie wystawia sztukę Zofii Natkowskiej, p. t. „Dom kobiet”. Jednocześnie kowieński teatr państwowy przystąpił do wznowienia sztuki Jerzego Żuławskiego, p. t. „Koniec Mesjasza”. (b)

### Plastyka

— Nowe wystawy w Zachęcie. Dziś o godz. 12-iej w południe w gmachu Tow. Zachęty odbyło się otwarcie Wystaw Zbiorowych Feliksa Vallottona, Aleksandra Jakimczuka, Stanisława Żurawskiego i kolejnej prac: Stanisława Dybowskiego, Heleny Eborowicz Zaleskiej, Lucjana Jagodzińskiego, Janusza Pawła Janowskiego, Bronisława Kopezyńskiego, Adama Styki i Stanisława Wojana wreszcie wystawy ogólnej.

### Muzyka

— Fitelberg w Sofji. G. Fitelberg dyrygował w Operze Narodowej w Sofji operą „Carmen”. Teatr był przepiękny. Na przedstawieniu obecni byli m. in.: królowa, premier Musznow i członkowie rządu, poseł R. P. Tarnowski. Fitelberga przywołano entuzjastycznie. W przyszłym tygodniu odbędzie się drugi

występ kapelmistrzowski Fitelberga, zaś dnia 26 b. m. koncert muzyki polskiej z udziałem Szymanowskiego i Szostakowicza, również dyrygować będzie Fitelberg.

## Wilanów przed wiosną

### Nowe projekty urządzenia pałacu wilanowskiego

Wilhelm Ossecki, kustosz pałacu wilanowskiego, udzielił jednemu z pism polskich wywiadu, w którym obszernie opowiada o swych dalszych projektach, związanych z restauracją pałacu króla Jana III.

Otóż w lewym skrzydle, zwanym skrzydłem Potockich jest kilka galerii i pokoje i z w. biskupie. Obrazy w tej części pałacu do tej pory nie wróciły na swoje miejsce. Obecnie na niej wszystko już będzie gotowe. W jednej sali będzie wystawa portretowa, drugą zapełnią kopie, trzecią oryginały. Ogółem trzeba zawiesić 1200 obrazów, różnych mistrzów włoskich, francuskich, niemieckich i flamandzkich. Niektóre są bardzo cenne i oddawna pozostają w zbiorach wilanowskich. Figurują jeszcze w katalogu z 18-go wieku.

### W niedzielnym dodatku powieściowym ABC

rozpoczynamy druk powieści jednego z najwybitniejszych współczesnych pisarzy francuskich

## Franciszka Mauriac'a

p. t.

## „Pustynia miłości”

Powieść tę drukować będziemy w przekładzie Gabriela Karskiego. Znakomite dzieło Mauriac'a, świeżo wybranego do Akademii Francuskiej, niewątpliwie wywoła wielkie zainteresowanie w kręgach naszych czytelników.

### Na ekranach

## „A. L. 14 zatonała” („Europa”)

Dobry i mocny film. Fabuła stanowi tu raczej tło, stoi jednak na wysokim poziomie etycznym. Młody oficer marynarki (Robert Montgomery), rozkochawszy się nie bez wzajemności w równie młodej żeńce (Madge Evans), córce szlacheckiego kapitana, swego szefa (Walter Huston), pod jego wpływem usuwa się i ginie bohaterską śmiercią w bitwie, aby nie rozbić domowego ogniska ukochoanej.

Właściwą treścią filmu jest bohaterstwo marynarzy, obsługujących łodzie podwodne. Reżyser (Jack Conway) umiejętnie pokazał zarówno momenty ich rubasznej wesołości podczas pobytu na lądzie, jak pełne grozy chwile, przeżywane pod powierzchnią morza. W kulminacyjnych scenach, — gdy na głębokości blisko 300 stóp pod poziomem morza sruha łodzi zaryła się w piasek dna i załoga dusząc się z braku tlenu, usiłu-

je ją uruchomić, napięcie jest ogromne.

Podkreślić trzeba wielką kinowość tego filmu. Pedzace torpedy, ataki samolotów na łódź podwodną, zatapanie okrętów nieprzyjacielskich, z lotu ptaka widziany kadłub poruszającej się pod wodą łodzi, walka w porcie — są to momenty ogromnie fotogeniczne. Nieco słabsze są sceny kameralne na lądzie.

Z wykonawców na plan pierwszy wybija się Walter Huston, niemal równie dobry, jak w „Burzy o brzusku”.

Zdjęcia chwilami bardzo ciekawe, zato dźwięk niezawsze czysty. Warto zobaczyć ten film, którego moralna atmosfera orzeźwia po „dziś” niektórych heroldów pacyfizmu — na ekranie.

Nad program aktualności „Foxa”.

A. Ruszkowski

## Nowe książki

MALWINA SZCZEPKOWSKA: Dom na prowincji. Powieść. Str. 230. Warszawa 1933. Biblioteka Tygodnika Ilustrowanego.

Powieść Malwiny Szczepkowskiej jest debiutem literackim. Pierwszą jej książką, bo dotychczas drukowała rozrzucone po czasopiśmie nowele i opowieści. Debiuty dzieli się zgrubnie na dwie grupy: takie, które nie wolno czytelnikowi zwracać głowy, bo są bez znaczenia lub poprostu grafomanstwem, i takie, które zasługują na mniej lub więcej obszernie omówienie.

O „Domie na prowincji” tymczasem wystarczy krótka informacja. Szczepkowska — sądząc na podsta-

wie książki — nie jest jeszcze określona indywidualnością pisarską. Zresztą, nie można jej z tego robić zarzutu, są debiuty-spełnienia i debiuty-zapowiedzi. Zapowiada się w niej autorka, mająca to, co nazywamy „długim oddechem”. Pierwsza powieść jest początkiem większej całości i ma wyraźne zamierzenia odtworzenia okresu z życia polskiego po roku 63. Temat — jak widziemy — bliski Dąbrowskiej. Próba ujęcia skromniejsza. Szczepkowska daje nie powieść epicką, ale powieść charakterystyczną. Stara się o utrwalenie typów ówczesnych, ówczesnej atmosfery życia i kto wie nawet — czy nie najistotniejszym celem było dla autorki oddanie nastroju spokojnego, powszedniego dnia w drobnych, obywatelskich domach prowincjonalnych. Jest to nastroj senny, pełen monotonii, z ukrytą dramatyczną dynamiką. Pod zasłoną drobnych, codziennych głupek kryją się nierozwiązane dramaty osobiste i rodzinne z czasów powstania.

Najważniejszą zaletą powieści jest umiejętnie stopniowanie w rozstraszaniu tej szarej powłoki powszedniości i ukazywanie pod nią niezakrzepłej jeszcze krwi. Spożyciu akcja płynie leniwo, sceny stają się w ciągłe jednakowym kolorystyce — druga część jest już bardziej zwarta, tętsza.

Szczepkowska ma wogóle jakby manierę nowelistyczną. Pisze obrazkami. Nie wydaje mi się, żeby był to już zupełnie świadomy wybór formy — raczej jej niedojrzałość i brak zdecydowania. Łączy się z tem drugą wadą — nieraz powieść jakby wisi w powietrzu, nie czujemy oparcia o rzeczywistość, o wyraźną wizję prowincjonalnej rzeczywistości z lat po powstaniu styczniowym. Za dużo wtedy jest mgiełki, półtonów — za mało plastyki. I wreszcie trzeci zastrzeżenie — autorka nie ma pełnej zdolności wyboru. Nie segreguje efektów. Nagromadza je. Nie kontrastuje dość silnie. To tak, jakby malarz równie dokładnie kreślił pierwsze i drugoplanowe postacie. Streszczając debiut, jak zwykle każdy debiut, na sporo słabych stron, ale jest sympatyczny i zachęca do czekania na drugą książkę. A tę pierwszą warto niefrasobliwie przeczytać i polecić do domowych bibliotek.

Z. B.

### Z muzyki

## Szigeti i Mazurkiewicz w Filharmonji

W programie dwudziestego, czwartego koncertu symfonicznego zamieszczono m. in. i poemat: „Oświecimowie” Karłowicza. Można powiedzieć, że nareszcie „odnalazł się”... Już to bowiem przynależało, że Karłowicz nie miał i niema szczęścia w dalszym ciągu do Filharmonji Warszawskiej. Cofnijmy się myślą wstecz i przypomnijmy sobie tę walkę, jaką młoda muzyka symfoniczna polska musiała staczać z instytucją, która w zasadzie przeciw niej działała. Potrzeba było już groźby porzucenia kraju i, powiedzmy szczerze, tragicznej śmierci kompozytora, aby salę Filharmonji zapelnili po-

brzezi na koncercie, poświęconym jego twórczości.

Dzisiaj, gdy minęły już lata od tamtej chwili „stare dzieje” uprzytomniły się nam wszystkim wyraźnie. Przypomniała je sama Filharmonja... porankiem symfonicznym, poświęconym Karłowiczowi. W ten sposób „odrobiono” rocznicę śmierci. Pisaliśmy już o tem. Dopiero wczoraj jedno z jego dzieł znalazło się w programie piątkowego wieczoru.

„Oświecimowie” należą do tych utworów, które dyrygenta muszą głębiej zastanowić. Trudność tkwi nie w pokonaniu formalnej strony, lecz w wydobyciu z niej nawet nie owej, mówiącej ułatwionym językiem, programowości, ale czynnika psychologicznego, głębokiego i subtelnego. Czy Karłowicz jest zapowiedzią tej już przeintelektualizowanej sztuki?

Trudno jest od razu, w paru wierszach, załatwić się z tem zagadnieniem. Warto się jednak nad niem zastanowić.

Temat „Oświecimów” jest dla mnie jednym z charakterystycznych przejawów okresu, którego artystą był jednakże dzieckiem. Daleki jestem od doszukiwania się przede wszystkim różnych wpływów i metody pogłębiania indywidualności, o czem już zresztą pisałem, nie należy jednak popadać w drugą krańcowość i odrywać postaci od czasów, w których żyła i pracowała. Wynik bowiem będzie nieporozumieniem, a w konsekwencji krzywdą, jaką się jej wyrządzi.

Wydobycie owego pierwiastka psychologicznego, programowości utworu, podkreślenie liryzmu będącej jego podkładem, wyzyskanie instrumentalizacji wreszcie nie należy do zadań łatwych, powiedzmy nawet — jest zadaniem trudnym.

Postawił je przed sobą w piątek, 16 marca Tadeusz Mazurkiewicz. Sztuka dyrygowania polega w pierwszym rzę-

dzie na znalezieniu kontaktu z orkiestrą, za którego pomocą przekazuje się swoją koncepcję zespołowi.

Przekazywanie swojego ujęcia utworu o tak skomplikowanej treści, pogłębia trud założenia. Tam można tłumaczyć zarzuty, które możnaby postawić. Szczególnie należy zwrócić uwagę na kontrastowanie. Zarówno w Karłowiczu, jak i symfonji e - moll Rachmaninowa.

Tu odstąpię od tematu i zajmę się sprawą pozornie błałą. Koncert miał się zacząć o godzinie ósmej, zaczął się w dwadzieścia minut później, a i to jeszcze po wykonaniu pierwszej części symfonji, wtargnęła nowa fala publiczności i poczęła zajmować miejsca. Szczerze współczułem dyrygentowi, widząc jego zdenerwowanie. I potem wymagałem, ażeby był on opanowany i spokojnie prowadził orkiestrę!

Przejdźmy do koncertu skrzypcowego d-dur Beethovena. Jakże często można zauważyć nieumiejętność we władaniu orkiestrą, gdy chodzi o danie tła dla soli-

sty, która poprostu gra za głośno. Mazurkiewicz, przynajmniej ba, posiada dar wyczucia odpowiedniego natężenia dźwięku, podkreślając przytem w sposób umiędzynowy akcenty.

Józef Szigeti grał tym razem Beethovena. Przed dziewięć laty odtworzył koncert skrzypcowy Prokofiewa jeden z najciekawszych i niestety, nielicznych przykładów współczesnej twórczości skrzypcowej.

Co nas uderza u Szigetiego, to wrażenie uczucia szacunku dla samego siebie. Chcę tu być dobrze zrozumianym. Szacunek ten uważam za jedną z najbardziej cennych zalet artysty, a nawet za podkład całej jego sztuki odtwórczej; mieści bowiem cały poważny stosunek do niej, który umożliwił mu takie opasowanie instrumentu, jakim nas zadziwia. Użyłem tutaj tego słowa, chociaż unikam zwykle wyrażań o charakterze ogólnikowym, zawierających oprócz tego jakakolwiek dozę egzaltacji. Szigeti jest wirtuozem w dosłownem i najlepszym słowa tego

znaczeniu. Gdy gra kaprysy Paganiniego przypominają się owe czasy wysokich wymagań wirtuozowskich. Jest on dalszym ciągiem tej świetnej o pewnym charakterze tradycji.

Mówię jednakże tylko o stronie technicznej, byłoby za mało. Popada się często w krańcowość, że w jakimś zachwycie nad jedną zaletą, zapomina się o innych. Jeśli podkreślamy ton artysty i właściwy mu sposób wydobycia z jednego z najdoskonalszych utworów, to lekko dojdziemy do wniosku, że w jakimś zachwycie nad jedną zaletą, zapomina się o innych. Jeśli podkreślamy ton artysty i właściwy mu sposób wydobycia z jednego z najdoskonalszych utworów, to lekko dojdziemy do wniosku, że w jakimś zachwycie nad jedną zaletą, zapomina się o innych. Jeśli podkreślamy ton artysty i właściwy mu sposób wydobycia z jednego z najdoskonalszych utworów, to lekko dojdziemy do wniosku, że w jakimś zachwycie nad jedną zaletą, zapomina się o innych.

W. Narusz